
 ZWIĄZEK JEST, STATUT MA - NIE MA O CZYM DYSKUTOWAĆ. (Lech Wałęsa)

WĄTPIĆ JEST RZECZĄ LUDZKĄ ... Wielu nadal nie opuszczają wątpliwości, kogo mają wybierać. Nie wszystkich przekonuje propozycja kandydatur Komitetu Obywatelskiego "Solidarność" (zwana też "drugą Lecha Wałęsą"). Pewnie, że można było przedstawić innych, a i tak każdemu dałoby się coś zarzucić. W życiu nie ma bowiem ideałów, bo te istnieją tylko do ślubu, potem stają się zwykłymi ludźmi z pospolitymi przyzwyczajeniami. Dlatego świadomi tej prawdy nie szukajmy kandydatów idealnych, bo każdy z nich ma jakąś wadę czy słabą stronę. Szukajmy ludzi zdolnych i wytrwałych, nieustępliwych w dążeniu do celu. Teraz jest do zrobienia duża, konkretna i różnorodna praca, tu potrzebni są więc ludzie do roboty, dlatego Komitet Obywatelski "Solidarność" zaproponował takich, o których wiemy, że potrafią to zrobić. Czy się sprawdzą, będziemy mogli przekonać się w czasie kadencji, o ile damy im szansę działania i wybierzemy ich do Sejmu i Senatu. Jedyna dobra rzecz, którą teraz możemy zrobić, to poprzeć ich kandydatury swoimi głosami. Wątpić jest rzeczą ludzką, a mimo to trzeba działać.

COS OD NAS ZALEŻY. Tym razem namawiamy do uczestniczenia w wyborach. Nie są one demokratyczne, ale spróbujmy wygrać co się da. Obecna ordynacja wyborcza nieco odbiega od dotychczasowych, dlatego należy poznać zawczasu niektóre jej postanowienia.

Wyborca powinien znać numer swojego okręgu i ilość przydzielonych okręgowi mandatów (od 2 do 5). Mandaty te są ponumerowane i z góry podzielone między poszczególne organizacje, trzeba więc wiedzieć, który mandat komu przydzielono. W każdym okręgu przynajmniej 1 mandat przydzielony jest dla bezpartyjnych, w tym dla opozycji. Dla każdego mandatu będzie wydrukowana osobna kartka z nazwiskami kandydatów. Ilość ich jest nie ograniczona, ale z każdej kartki będzie wybrany tylko jeden poseł.

W celu przeprowadzenia wyborów okręgi podzielone są na obwody. W lokalu komisji obwodowej każdy wyborca otrzymuje tyle kartek, ile jest mandatów poselskich z jego okręgu (2 - 5). Do tego dojdzie jedna kartka z listą krajową - 35 kandydatów na 35 mandatów, czyli że tu nie ma żadnego wyboru. Można tylko na kogoś nie głosować skreślając go. Na osobnej kartce będą umieszczeni kandydaci do Senatu, wszyscy na jednej liście w kolejności alfabetycznej. W wyborach do Senatu okręgiem jest teren województwa, z woj. wrocławskiego wchodzi 2 senatorów i tyle nazwisk należy potostawić nie skreślonych.

Do lokalu wyborczego powinno się przyjść z podjętą wcześniej decyzją, by później nie skreślać jak popadnie. Poznajmy kandydatów popieranych przez "Solidarność". Wybory są tajne, korzystajmy z pomieszczenia za zasłonami, bo tym razem skreślenia są konieczne, z wyjątkiem listy krajowej do Sejmu. Głos bez skreślenia będzie nieważny. W ordynacji nie ma zapisu o liczeniu procentu uprawnionych, którzy uczestniczyli w głosowaniu, praktycznie więc frekwencja wyborcza nie ma wpływu na ważność wyborów. (Nie ma wymogu uczestniczenia w głosowaniu ponad połowy uprawnionych!) Liczą się tylko ważne oddane głosy. Dlatego przedzierać kartek lub zabieranie ich ze sobą jest niepożądane, bo zmniejszyłoby to, podstawę obliczania procentu głosów ważnych, a tym samym obniżyłoby próg wymaganego wsparcia społecznego. Dla zachowania ważności głosu należy więc skreślać. W pierwszej turze wybrani zostają ci kandydaci, którzy uzyskają ponad połowę ważnych głosów. W komisji okręgowej i każdej obwodowej mogą być obecni przez cały czas mężowie zaufania poszczególnych kandydatów. Asystują też przy obliczaniu głosów i sporządzaniu protokołu, do którego mogą wnieść swoje uwagi z wymienieniem konkretnych zarzutów. To ważna nowość i należy maksymalnie wykorzystać tę szansę społecznej kontroli dla uniemożliwienia cudów nad urną.

Spróbujmy i zobaczmy ile w tych niedemokratycznych wyborach da się uzyskać swobody dla społeczeństwa.

CO WYBIERAMY W "Gazecie Robotniczej" z 22 maja br. Adam Mirski podając "Wyborcom pod rozagę" stwierdza w tytule "Mniejszość nie wystarczy". Apeluje o doszukanie się wśród kandydatów "koalicji" takich osób, które wiele zdołają "zdziałać, zmieniać, przeobrażać". Przeobrażali już 45 lat i za dalsze bardzo im dziękujemy. Mirski uderza przy tym w ton patetyczny: "wielką zaistniała niefrasobliwość, czymś zupełnie nie na miarę tych czasów i tych wyborów jest nakłanianie ludzi, by wszystkie swe oczekiwania i nadzieje złożyli wyłącznie w ręce sejmowej mniejszości", a kończy słowami: "Trzeba wybrać cały Sejm, nie tylko jedną jego część". Tak, święta prawda, trzeba wybrać. Ale jak to zrobić, kiedy 65% zostało z wyboru wyłączone?

Jest przy tym wątpliwość natury zasadniczej: kiedy opowiadamy się za programem "Solidarności", to jak jednocześnie oddawać głos na program i kandydatów strony przeciwnej? Tego się nie da w sumieniu pogodzić. Wybieramy "Solidarność" i odrzucamy to wszystko, przeciw czemu ona powstała. Domagając się demokracji nie możemy jednocześnie popierać monopolu władzy jednej partii. Wyboru dokona każdy sam.

NASZA RADA Najlepszym sposobem na komplikacje jest prostota. Dowiódł już tego Aleksander Macedoński przecinając węzeł gordyjski. Dlatego proponujemy: zamiast łamać sobie głowę nad zawikłanościami ordynacji wyborczej, zapamiętać 3 lub 4 nazwiska kandydatów Komitetu Obywatelskiego "Solidarność". A resztę równo i sprawiedliwie potraktować długopisem. Oto cała filozofia!

CZY NAM SIĘ UDA? Na to tytułowe pytanie nikt dziś nie potrafi odpowiedzieć. Jest to wielką niewiadomą, ale w działaniu ku poprawie Rzeczypospolitej pragniemy wykorzystać każdą pojawiającą się szansę, byśmy potem nie wyrzucali sobie zaniedbania. Dlatego teraz bierzemy te 35%. Jeżeli i tym razem spotka nas niepowodzenie, będzie to klęska naszej ufności i dobrej woli, ale nie nasza. Wtedy będziemy jeszcze mogli spróbować drogi "Solidarności Walczącej", bo chyba już tylko ona nam pozostanie. A może pojawi się jeszcze inna szansa? Kto to dziś wie.

RZECZYWISTA SZANSA OPOZYCJA Do wyborów pójść trzeba, należy podjąć wyzwanie chwili. Nie obawiamy się, że w ten sposób legalizujemy władzę komunistyczną. Tych 65% my im nie dajemy, wzięli je sobie sami wykorzystując swoją pozycję. Nas to więc nie zobowiązuje do jej uzdawiania i gożenia się z nią. Chcą mieć swoje 65%, to i tak będą je mieli w pierwszej czy drugiej turze głosowania, a my starajmy się tylko, żeby nie mieli więcej. Wybierajmy tak, by wybrać naszych kandydatów. Tamtych możemy spokojnie skreślać, zwłaszcza tych wysłużonych na liście krajowej (o ile nie uzyskają ponad 50% głosów ważnych, odpadają - z tej listy nie ma drugiej tury wyborów!). Niech wybierają się sami, a to, kogo wybiorą, będzie dla nas znakomitą sondą, jakie jest nastawienie po tamtej stronie, ich chęć przeprowadzenia rzeczywistych reform i przemian. Przekonamy się, na ile tamta strona jako całość gotowa jest zaakceptować reformy. Jeżeli wybiorą twardogłowych a nie reformatorów, to nie żałujmy tych drugich, bo to ile mogli zrobić ludzie z dobrymi chęciami po tamtej stronie, oglądaliśmy przez 45 lat ich rządów.

Rzeczywistą zmianę i szansę, także dla tamtych "reformatorów", może przynieść działanie z zewnątrz, z naszej strony opozycyjnej nastawionej wobec systemu komunistycznego (warunkiem powodzenia jest - żeby nie dała się w ten system wmontować). Wprawdzie rozpatrując rzecz całą w dwuznacznych mocno kategoriach mniejszego zła przynajmniej by już było mieć do czynienia z tamtej strony z Urbanem niż z Siwakiem, ale nasi ludzie wybierani są tam nie dla przyjemności. Nakładamy na nich duży obowiązek i ciężką pracę. Będziemy musieli ich wspierać przez cały czas, nie tylko w dniu wyborów.

CHWALIMY PZPR Od końca kwietnia nad sklepem z dywanami u wylotu ulicy O Oławskiej na Plac Dominikański (zwany oficjalnie placem Dzierżyńskiego) widnieje ogromny transparent: "Głosuj na "Solidarność"". Gdzieś w połowie maja po przeciwnej stronie ulicy pojawił się drugi: "My nie głosujemy, my wybieramy" z podpisem PZPR. Uważamy, że prawdziwość tego hasła na podstawie swoich doświadczeń najlepiej ocenia sami wyborcy. Od siebie dodamy tylko, że taka forma walki wyborczej bardzo nam się podoba. Zawsze wyżej stawialiśmy sztukę rozsądnej argumentacji od brutalnej siły, choćby tej stosowanej do zdzierania plakatów konkurencji.

SWOJSKI UROK SAMIZDATU Samizdat to słowo pochodzenia rosyjskiego, nie ma odpowiednika w języku polskim. Zastępujemy je zwrótem "wydawnictwo drugiego obiegu" lub "druk poza cenzurą". Ten rodzaj druku towarzyszył już nam przed Sierpniem, zwłaszcza od wojny Jaruzelskiego stał się szczególnie powszechny, oswoił się z jego wyglądem, informował i samym swoim istnieniem przynosił nadzieję. Nie opuszcza nas również i teraz podczas legalnej już działalności "Solidarności" i Komitetu Obywatelskiego "Solidarność". Jesteśmy na niego skazani wobec ograniczenia możliwości lepszego jakościowo druku. Wystarczy przejść się np. ul. Świdnicką, w witrynach sklepowych puszą się druki "urzędowe", a mury i słupy oklejone są niechcianymi gdzieś prymitywnymi wydawnictwami samizdatowymi. Bliższe są nam jednak te drugie, jest w nich coś swojskiego, własnego, wyrażają bliski nam sposób widzenia świata. Dlatego treści na nich zamieszczone trafiają do nas, pozostają w pamięci, podczas gdy tamte przelatują obok, w pustkę ...

TEN DZIEŃ NADEJDZIE !.. We czwartek, 11 maja br. Rada Ministrów przyjęła projekty kilku ważnych ustaw. Pierwsza z nich to abolicja, czyli "przebaczenie i puszczenie w niepamięć niektórych występów i wykroczeń popełnionych po 31 sierpnia 1980 z powodów politycznych". Czyny te ulegną zatarciu, co ma tę wadę, że uniemożliwia wystąpienie o rehabilitację. Nie zadawała nas również zastosowana formuła prawna "przebaczenia". Przebaczać można komuś wyrządzone zło czy występki, ale w naszym odczuciu ci ludzie żadnego przestępstwa nie popełnili, bronili swoich i naszych praw. Dla nas zawsze byli niewinni i niesprawiedliwie prześladowani. Wierzmy, że jeszcze przyjdzie czas, kiedy ich krzywdy zostaną naprawione, a nie "przebaczone i puszczone w niepamięć".

=====

ŚLUSZNA PRAWDA TO I WZNIOSŁA
KAŻDY GŁOS NA WAGĘ POŚŁA !

=====

=====

CHCESZ MIEĆ W SEJMIE PRZYJACIELA
ODDAJ GŁOS SWÓJ NA PISZELA !

=====

ZBRODNIĘ NIE TYLKO STALINOWSKIE W 7 (203) numerze "SE" przypomniano jak to w lipcu 1981 r. ubecja skonfiskowała w drukarni Elwro "publikację antyradziecką" - "Dzieje sprawy Katynia". O zbrodni w katyńskim lesie oficjalnie mówi się teraz wiele, rzadziej już wspomina się o jeńcach ze Starobielska i Ostaszkowa. Gdzie są ich groby ? Wszystkó, to hurtem nazywa się zbrodniami stalinowskimi, zapisuje na jego konto. Ale on sam przecież tego nie zrobił, miał całą armię pomocników i oprawców. Oni też są winni. Teraz trzeba zrobić krok dalej - po ujawnieniu zbrodni ujawnić zbrodniarzy. W każdym kraju obozu nazywanego socjalistycznym były takie lokalne stalinki mające na sumieniu przestępstwa wobec swojego narodu. Byli też mordercy pogrzebanych na Cmentarzu Osobowickim (po- la 81A i 120) oraz tych, których nawet grobów nie znamy. Także Chruszczow, który oficjalnie ujawnił zbrodnię Stalina, obciążony jest wywiezieniem na Sybir kilkudziesięciu tysięcy Węgrów po powstaniu 1956 roku. Też tego nie zrobił sam. Współwinni są również ci, którzy przez wiele lat nie dopuszczali do ujawnienia tej prawdy, prześladowali głoszących ją i upominających się o sprawiedliwość. Mam wrażenie, że teraz o zbrodniach stalinowskich najgłośniej krzyczą ci, którzy chcą wszystko zwać na niego, odwrócić uwagę i ukryć swój udział w mordowaniu, prześladowaniu i skazywaniu. Słuchajmy uważnie, ale patrzmy, kto i po co to mówi.

NAZWAC_RZECZY_PO_IMIENIU "Trybuna Ludu" równocześnie z "Prawdą" - organem KC KPZR opublikowały dn. 25 maja br. stanowisko tzw. wspólnej komisji historyków partyjnych PRL i ZSRR do spraw historii dotyczące genezy i początku II wojny światowej. Przedziwny to dokument. Autorzy w sposób wybiórczy i bardzo swobodny dobierają i interpretują materiały źródłowe tak, aby udowodnić tezę, że układ ZSRR z hitlerowskimi Niemcami, z 23.8.1939 r. oraz wkroczenie Armii Czerwonej do Polski 17.9. tegoż roku były spowodowane przeróżnymi przyczynami zewnętrznymi (m.inn. układem monachijskim z września 1938 r., przyłączeniem części Śląska Cieszyńskiego do Polski w marcu 1939 r., sytuacją na Dalekim Wschodzie itp) a nie ekspansywnym, brutalnym charakterem imperializmu sowieckiego, zwanego przez komunistów rozprzestrzenianiem się rewolucji światowej (czyli eksportem rewolucji).

Oburzające jest, że wprowadzie partyjni, ale jednak de nomine polscy historycy podpisują się pod takim fałszem. Oto fragment tego dokumentu: "(...) ZSRR bacznie śledził bieg wydarzeń w Polsce, proponując jej pomoc materialną, której udzielenie wskutek szybkiego rozwoju wydarzeń stało się nierealne. Związek Radziecki był niewątpliwie zainteresowany silnym oporem polskim, jednakże przebieg działań wojennych zainicjowanych przez Niemców w Moskwie wyciągnięto też wnioski z braku aktywnych działań Francji i Wielkiej Brytanii (...). Uwzględniając szybko zmieniającą się sytuację i narastającą groźbę dojścia armii niemieckiej do granicy radziecko-polskiej, wykorzystując układ z 23 sierpnia 1939 r. rząd radziecki podjął decyzję wzięcia w obronę ludności Ukrainy zachodniej i Białorusi zachodniej. Wkroczenie Armii Czerwonej na te tereny w społeczeństwie polskim przyjęte zostało z bólem, wywołało, też wrogą jego reakcję na ten fakt. Jednocześnie ludność ukraińska i białoruska zamieszkująca tę część Polski powitała z zadowoleniem Armię Czerwoną".

Krótki fragment elaboratu a ileż w nim kłamstw i przeinaczeń! O jaką pomoc materialną tu chodzi? - Żadnych propozycji nie było, bo być nie mogło, skoro ZSRR aż palił się do zadania Polsce cisu nożem w plecy i do dokonania z Hitlerem podziału jej ziem. Zaś "wzięcie w obronę ludności Ukrainy zachodniej i Białorusi zachodniej" to stara, kłamliwa argumentacja stalinowska. Przecież od dawna już doskonale wiadomo, co z tą ludnością wyprawiało w późniejszych latach NKWD (mordy, więzienia, wywózki itp). Kto ma uwierzyć w te bzdury? Powtórzono również bujdę o "groźbie dojścia armii niemieckiej do granicy radziecko-polskiej". Obecnie nawet dzieci z ostatnich klas szkół podstawowych wiedzą, że IV rozbiór Polski ukartowany zosnił tak w tajnym protokole do paktu ZSRR-Niemcy z 23.8.1939 r. Żadnej groźby dojścia armii niemieckiej do tej granicy nie było, a niektóre obszary, czy miasta zajęte wcześniej przez Niemców zostały niezwłocznie przekazane przez nich Armii Czerwonej (np. twierdza brzeska - uroczyscie, z defiladą wojsk hitlerowskich przekazana została przez hitlerowców swemu najlepszemu wówczas sojusznikowi).

W stanowisku partyjnych historyków stwierdzono wprowadzie, że "rząd radziecki dopuścił do poważnego naruszenia międzynarodowych norm prawnych" (znowu ten fałsz: dlaczego "dopuścił do ...", a nie "dopuścił się ...?!"), i że Mołotow na posiedzeniu Rady Najwyższej ZSRR 31.10.1939 r. obrazł Polskę i prawo międzynarodowe (znany passus o bękarcie, czy też poczwarnym twórcze Traktatu Wersalskiego). Ale równocześnie ci "uczeni" historycy orzekają, że stawianie na jednej płaszczyźnie agresji hitlerowskiej i "działań" Armii Czerwonej jest bezpodstawne. - A przecież późniejsze wyczyny bestialskiego stalinizmu na kresach Rzeczypospolitej świadczą ewidentnie o tym, że nie tylko była to porównywalna, zbrodnicza przemoc totalitarna, ale sowieci często prześcignęli hitlerowców w okrucieństwach!

(numer zamknięto dn. 27.5.1989 r.)